



Kiedy w ubiegłym roku Franciszek posadził drzewko przed siedzibą ONZ w Nairobi, podczas swojej duszpasterskiej wizyty w Kenii, odebrałem ten gest jako symbol walki z zagrożeniami dla środowiska naturalnego. Miało to miejsce tuż przed rozpoczynającą się konferencją klimatyczną w Paryżu. Franciszek działa spontanicznie. Rzuca pewien temat i prowokuje nas do działania. Z pewnością nie miał na myśl tego, aby wszyscy zaczęli teraz sadzić drzewka.

Dlatego z uśmiechem na twarzy przeczytałem w lipcowym numerze „Arnoldus Nota” (2016) informację o podobnej akcji w chicagowskiej prowincji w Stanach Zjednoczonych. Br. James Zabransky, koordynator apostolatu „Sprawiedliwość i pokój oraz integracja ze stworzeniem”, informuje również, że studenci teologii ograniczyli jazdę samochodem na wykłady i w miarę możliwości zaczęli korzystać z publicznego transportu oraz jeździć na rowerach. Współbracia postanowili również używać porcelanowych naczyń w miejsce papierowych, a w domach wprowadzili segregację śmieci.

Nie ma jednak w tym nic do śmiechu. Tego typu akcje są szczegółowo opisane w werbistowskim podręczniku dla animatorów „Sprawiedliwości i pokoju oraz integracji ze stworzeniem”. We wstępie do rozdziału o sadzeniu drzewek czytamy, że jest to skuteczny środek walki z efektem cieplarnianym. Autorzy podręcznika zachęcają także do zbierania aluminiowych puszek w celu ich powtórnego przetworzenia, gdyż zaoszczędzona energia z jednej odzyskanej aluminiowej puszki pozwoli odbiornikowi telewizyjnemu działać przez trzy godziny. Jest w podręczniku jeszcze wiele innych, równie interesujących pomysłów, na walkę z zagrożeniami dla naturalnego środowiska i biedą we współczesnym świecie. Niestety, ale nie znajdziemy tam ani jednego zdania o tym, że najlepszym wyjściem z biedy jest praca, pomnażanie kapitału i przedsiębiorczość.

Ekologii nie można w żadnym stopniu oddzielić od ekonomii, ale widać, że autorzy podręcznika o tym nie wiedzą. Jörg Guido Hülsmann, niemiecki ekonomista ze szkoły austriackiej, stanowczo podkreśla, że to nie wiedza, ale własność prywatna jest niezbędna dla racjonalnej kalkulacji ekonomicznej. To ona koordynuje poszczególne działania różnych ludzi i jest warunkiem wstępnym do wytworzenia wartości. Szkoda, że wiedza o ekonomii twórców podręcznika ogranicza się do błędnego uproszczenia: bogaci stają się bogatsi, ponieważ biedni stają się biedniejsi. Wymiana handlowa nie jest nigdy grą o sumie zerowej, w której zysk jednej strony oznacza stratę drugiej. Każda wymiana jest zawsze grą o sumie dodatniej, w której zyskują obie strony, gdyż w przeciwnym wypadku na wolnym rynku nigdy nie doszłoby do takiej wymiany.

Kilka miesięcy temu Bill Gates ogłosił, że ma nowy pomysł na walkę z biedą. Wpadł na pomysł rozdania 100 tysięcy kur w ubogich państwach. Projekt ten jest popierany również przez jego żonę, Melindę Gates, która twierdzi, że kury to „bankomaty dla ubogich”, gdyż są bardzo łatwe w hodowli, a pieniądze z ich sprzedaży pozwolą kobietom na pokrycie bieżących wydatków. Lewicowy rząd Boliwii, jeden z krajów, które miały otrzymać darmowe kury, odmówił ich przyjęcia, opisując prezent milionera jako obraźliwy. B. Gates bardzo niewiele wie na temat zrównoważonego rozwoju. Wrzucenie wielkiej liczby darmowego drobiu na mały lokalny rynek, przyniosłoby więcej szkód niż pożytku. Podaż mogłaby gwałtownie przewyższyć popyt, a to miałyby wpływ na kształtowanie się cen na lokalnym rynku, a jako skutek wielu lokalnych producentów drobiu mogłoby zbankrutować.

Projekt B. Gatesa nie ma szans na powodzenie także z innego powodu. Kiedyś byłem świadkiem podobnego eksperymentu trochę na mniejszą skalę w Zairze (dzisiaj Demokratyczna Republika Kongo), gdzie prawie 30 lat temu odbywałem moją misyjną praktykę OTP (Overseas Training Program). Proboszcz parafii w Misay, werbista z Włoch, otrzymał pieniądze na zakup 100 par kóz i rozdał je mieszkańcom wioski z intencją, że zwiększy to pogłowie kóz w wiosce, a to pozwoliłoby ludziom na lepsze życie. Po kilku miesiącach, kiedy przyszedł czas na podsumowanie projektu, okazało się, że pozostały tylko dwie kozy, a reszta została zjedzona przez uczestników tego eksperymentu.

W czerwcu bieżącego roku obiegła świat wiadomość, że około pół tysiąca Wenezuelek sforsowało, zamkniętą od prawie roku granicę z Kolumbią, żeby pójść na zakupy. Chciały kupić żywność i towary, których brakuje w rządzonej przez socjalistów Wenezueli. Są w tym kraju werbiści. Nie wiem, co robią, by pomóc Wenezuelczykom wyjść z ostrego kryzysu gospodarczego. Jestem przekonany, że zdecydowanie lepszym pomysłem byłoby rozdanie 100 par kóz, niż posadzenie stu drzewek.

Komunikaty SVD, nr 7, 2016.X, s. 26-27.

Drzewka i kozy

Wpisany przez TOMASZ32-VAD
czwartek, 10 listopada 2016 20:04 -

ŹRÓDŁO:

